№ 53. Warszawa, dnia (19) 31 Grudnia 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . rs. 1	kwartalnie . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu	półrocznie . „ 2.50
kop. 10.	rocznie . . . „ 5.—

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie **flor. 1.80,** Na prowincyi **flor. 2.20.** Agencye główne na Galicyę: we **Lwowie Księgarnia Polska** Plac Maryacki 11; **w Krakowie** księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60** lub walutą zagraniczną podług kursu **Za zmianę adresu kop. 15.**

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz **petitu** jednoszpaltowy lub jego miejsce **kop. 12** **„Nadesłane“** wiersz garmontu **kop. 50.** Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagranicą.

Adres Redakcyi i Administracyi: ***Warszawa. Chmielna 26.*** TELEFON 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał pierwszy roku 1899.

Nowi prenumeratorowie życzący sobie przednoworocznych kompletów rozpoczętych w „Tygodniku“ powieści nadsyłać raczą:

Na komplet „Alkhadara" kop. ***35.***
Na komplet „Wyzwolonej" kop. ***15.***

Cena „Tygodnika“ pozostaje niezmienioną, a mianowicie:

w Warszawie.	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . rs. 1	kwartalnie rs. 1 k. 25
półrocznie . rs. 2	półrocznie rs. 2 k. 50
rocznie . . . rs. 4	rocznie . . . rs. 5

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Przed Pomnikiem.

Odsłonięcie pomnika odbyło się, jak zapowiedziano 24 Grudnia w stuletnią rocznicę urodzin wieszcza.

Od rana szczęśliwi posiadacze biletów spieszyli na Krakowskie Przedmieście. Za nimi ciągnęły tłumy takich, którzy nie mieli nadziei nawet zdaleka przyjrzeć się uroczystości, a jednak szli, jakby magnetycznym czarem jakimś pociągani w tę stronę; szli, bo tam ukazać się miało w bronz zaklęte wspomnienie Mickiewicza.

Około godziny dziesiątej orkiestra odegrała modlitwę z „Halki". Pieśń Moniuszki, który po tylekroć razy rzewne melodye swoje ze słowami wieszcza splatał w całość o cudownie swojskiej barwie i charakterze, popłynęła i tym razem w chłodne powietrze zimowego poranku i falą drgającą trąciła o stopy wieszcza i dokoła skroni jego oplotła się wieńcem dźwięków, i powiewem porannym niesiona uleciała w dal ku murom starej Warszawy.

Nastała chwila ciszy. Zasłona spadła—oczom tłumu ukazała się postać wieszcza i cisza... mistrzowi słowa — nie poniesiono ofiary słów, tylko wyciągnęły się ręce, powiały czapki i kapelusze, wszystkie spojrzenia, wszystkie serca podniosły się ku niemu w tej uroczystej chwili. Widziano łzy na twarzach mężczyzn.

Ks. Siemiec wodą święconą pokropił pomnik i znowu rozbrzmiały poważne, smutne, pożegnalne dźwięki Moniuszkowskiego poloneza z „Halki."

Przebrzmiał polonez i uroczystość skończyła się.

Odeszli ci, którym udało się zdobyć bilety i napływać zaczęły fale publiczności bezbiletowej. Rzucając mu pod nogi kwiaty, rzeka ludzka płynęła do późnej nocy i nazajutrz przez dzień cały, i na trzeci dzień, i na czwarty...

Bogdajby nigdy, nigdy nie zapomnieli chwil przed tym pomnikiem przeżytych, bogdajby nie zwiędły kwiaty uczuć, nie rozwiały się na marne ziarna myśli zrodzone tutaj.

TA DRUGA.

Epizod.

(Dokończenie.)

Uroku tych kilku godzin drogi, które ją dzieliły od celu podróży, zapomnieć nie miała pani Idalia przez resztę życia. Zmuszona w imię godności własnej do zrezygnowania z marzeń właściwych duszy kobiecej, siłą konieczności wyrobiła sobie o mężczyźnie sąd niezbyt przychylny; dzień każdy utwierdzał ją w powziętych uprzedzeniach, a w końcu przyszła do przekonania, że niema nad czem załamywać rąk.

Naraz zniewala ją zbieg okoliczności do spostrzeżenia, że dałoby się z ogólnie zastosowanej oceny opuścić coś niecoś na rzecz jednego jedynego wyjątku, a w niedługim czasie z prawdziwem zdumieniem dowiaduje się, że ten wyjątek na loteryi życia wylosowała właśnie ona. Takie niespodzianki nadprogramowe tworzą przełomy w duszach ludzkich. I przekonała się, że walka z życiem nie dała jej spodziewanego pancerza przeciw rozbudzeniu się uczucia, że kobieta której duchowi najbardziej obcymi są półtony nastroju, półcienie wrażeń i wszelka wo-

góle połowiczność, nigdy przeciw podobnym ewentualnościom zabezpieczoną nie jest.

Wyrwana tym razem z pośród biesiadnego zgiełku, który jej ciężył szczególnie, zamiast złorzeczyć smutnemu przypadkowi skazującemu ją na niezwykłe w takich chwilach osamotnienie, błogosławiła mu owszem z głębi serca. Czuła nieprzepartą potrzebę odgrodzenia się od świata, i z pewnością żadnej nowozaślubionej najrozkoszniejsze sam na sam nie mogło dać tyle szczęścia i takiej duchowej pełni, jakiej ona doświadczała w tej chwili.

— Że też w moim wieku możebne są odurzenia podobne—szeptała do siebie pani Idalia, która przy swoich dwudziestu sześciu latach, uważała się za bardzo starą kobietę. I była nietylko odurzoną, ale upojoną zachwytem jakimś dla niej niezrozumiałym, ani na mgnienie oka nie zatrzymując spojrzenia na mglistych obrazach, które majaczyły w nocnej pomroce. Lasy, pola, wioski, wody, i znowu lasy i sioła przebiegała niby w jakiejś nocy czarów, lękając się rozbudzenia rzeczywistości z tej ekstazy niepojętej — niemarzonej—nieprzewidywanej. To też kiedy przy pierwszym brzasku dostrzegła, że zbacza w aleje olbrzymich świerków, gdy u jej krańca dojrzała rysujące się niewyraźnie kontury parku i bielejące mury budowli, żal ją ogarnął niewypowiedziany za rozpierzchającą się marą wpółsenną, a usta szepnęły bezwiednie:

— Tak!.. chwile podobne nie mogą trwać długo. A teraz rzeczywistość.—Chodźmy naprzeciw rzeczywistości!

I z zupełną już świadomością słyszała zbliżające się ciągle szczekanie psów podwórzowych, potem widziała jak biegło równo z jej karetą kilku ludzi pieszych, jeszcze później odryglowywał ktoś ze zgrzytem jedną po drugiej dwie bramy wjazdowe, a nakoniec zatrzymała się przed dużym portykiem, którego powagę raczej odczuła niż dojrzała przy tej półjaśni poczynającego się rozświtu.

Niebawem przebiegać zaczęły parterowe pokoje światła we wszystkich kierunkach; znać było ruch ludzi świeżo zbudzonych, a nareszcie otwierała karetę usuwając się na bok, jakaś osiwiała postać starego, jak można było sądzić, służącego, którego serdeczną troskliwością tchnące zapytanie, dotyczące nieobecności pana domu, uspokajająco oddziałało na panią Idalię odnośnie do tonu, jaki panował w domu. Tak jest! Człowiek, z którym od dzisiaj złączoną była na zawsze, innym być nie mógł w stosunku do ludzi zależnych od siebie.

Nie upłynęło pięciu minut, a cała służba przedstawioną już była przez owego staruszka nowej pani, tak, że mogła się ona w istocie czuć tutaj jak u siebie, mogła niekrępowana niczem pozostać samą i dać odpocząć myślom, oznajmiwszy trzem z kolei zjawiającym się służącym, że niczego nie potrzebuje w tej chwili.

Zrobiła się znowu cisza—cisza wielkiego domu, rozmyślna, dyskretna, dająca do zrozumienia, że ci, którzy tam zdala chodzą na palcach i rozmawiają półgłosami, gotowi są na pierwsze poruszenie dzwonka. Wolałaby z pewnością, aby było inaczej, pragnieniem jej było snuć dalej tę przerwaną nitkę złotego snu, ale mimo pracy woli, nie przychodził ten nastrój—coś się zmieniło dokoła niej wyraźnie. Po jakiejś godzinie może zagłębienia się wewnętrznego, zajrzał do wielkiej sali jadalnej pierwszy promień słoneczny, przygasiła więc światło kilku lamp, które ją niemile raziło, i rozpoczęła pielgrzymkę po tym obszernym a pierwszy raz oglądanym domu.

Myliłby się jednakże bardzo ten, ktoby przypuszczał, że ta nowozaślubiona kobieta szukała tutaj blasku, któryby jej świadczył o zachodzie męża podjętym dla jej osoby. Nie dla niej były dowody takie. Ona szukała duszy tego domu, pragnęła odgadnąć możliwość z jej strony zżycia się z tem, co znajdzie — miejsca dla siebie chciała i zrozumienia, gdzie było to miejsce właściwe, odpowiednie, jedyne.

Od portretów sali jadalnej, które obejrzała koleją, odeszła niejako pod wrażeniem zawodu, tak jak gdyby twarzy, którą zobaczyć chciała, nie znalazła tutaj; minęła dalej kilka pokojów, w których zatrzymywała się czas jakiś w każdym, ale bez wrażenia i bez spostrzeżeń żadnych. Było tu w nich bowiem wszystko, albo bardzo stare i pamiątkowe, albo nowe zupełnie, nadzwyczajnie współczesne, ostatniej daty—a więc rzeczy martwe jednem słowem, bez charakteru, wyrazu i dnia wczorajszego.

Właściwie, przed sobą samą nie umiałaby może określić ściśle, o co jej właściwie chodziło, a mimo tego, coraz gorączkowiej odbywała ten przegląd, coraz drobiazgowiej rozglądała się, azali nie przemówi do niej coś, coby odpowiedziało tonem na jej nastrój wewnętrzny. Wszak mają mowę swoją i te rzeczy martwe także.

W salonie dopiero pierwsza wyraźna zmarszczka na czole—pierwszy namysł głębszy — pierwszy głos czy echo, które przeniknęło do duszy. Stoi oto w tej chwili i patrzy na ten fortepian zbytkowny, na którym ręki nawet nie położyła, tak jej jest obojętnym, i porównywa z nim ten organ starszy nieco datą, i te porzucone na nim kilka zwojów nut, także nie dzisiejszych. Bezwiednie siada pani Idalia, przegląda te pieśni, zamyśla się, a szeptem wypowiadają jej wargi powoli: „Tak, to ona.. to po niej...

W bibliotece kilka znowu akwarel dyletanckiego pędzla zatrzymuje na sobie całą jej uwagę... jedna wyobraża kobietę młodą, w drugiej domyśleć się można Adama, trzecia przedstawia ich oboje, a ta piękna młoda matka trzyma kilkomiesięczną dziecinę na ręku...

— Zapomniano o tych obrazkach — mówi z goryczą mimowolną—tak starannie usuwano wszystko, tak oczyszczano skrzętnie na przybycie moje, a mimo to... Przygotowanie domu dla... tej drugiej niezupełne... nie dosyć gorliwe. Należało lepiej oczyszczać... — i coś niby łza... niby gniewny błysk ukazuje się w oczach tej od kilku godzin pani domu. Bóg jeden wie, co tam świta w tej duszy.

Jednym rzutem oka zaledwie powitała kilka pokojów, stanowiących jej apartament. Co ją może obchodzić to wnętrze, kiedy to wszystko czuć stolarzem, tapicerem, rzeźbiarzem. Czy wart jednego spojrzenia ten wspaniały kobierzec perski, a choćby i ta o światowym wyrazie Madonna, może jakiegoś nawet znakomitego pędzla, ale ziemska nawskróś i chłodna, te gobeliny artystycznej wartości, wreszcie stosy gracików, z których każdy zapewne swoją wagę złota kosztuje. Co jej po tem? Przy tym zbytku może tu być nędzarką zupełną, kobietą godną litości, jeśli nie znajdzie drogi dla siebie, jeśli jej duszy będzie ciągle tak obco i cudzo, jak w tej chwili. Ależ tu ziębi od tego przepychu wyrachowanego! Te kilka pokoi, to cały pawilon nowy, przybudowany na jej przyjęcie, wszak to znać zaraz. Jaka nadzwyczajna dbałość, abym nigdzie nie natrafiła na ślady tamtej!.. aby wspomnienie zmarłej nie stanęło w poprzek szczęściu żyjącej, a może — dodaje z goryczą po raz pierwszy—aby nie wywołało to na czole kobiecem zmarszczki—zmarszczka to taka brzydka rzecz!

Znowu słychać jak monologuje pani Idalia dalej pod wpływem wzburzenia, ale tym razem głośniej, to też wyraźnie już rozróżnić można kilka zdań wymawianych wraz z gniewnym ruchem i powstaniem z miejsca.

— To straszne jednak, wiele niewdzięczności i egoizmu zimnego zmieścić się może w duszy człowieka, a przytem to pogaństwo—czyste, nieokrzesane pogaństwo.

Śmierć to złudzenie przecież!

Prosto już teraz zdąża z powrotem, i po zupełnem postanowieniu każe się służącej prowadzić do pokoju dziecka. Idzie jak gdyby nią kierowała jakaś siła, popęd, potrzeba wewnętrzna. Prowadzą ją, bo chce, ale nikt jej tu nie czekał, nikt nie przygotowywał tych dwóch milutkich pokoików na jej przyjęcie. Zaledwie po kilku dniach przewidywano tę wizytę, i to jeszcze bardzo się wątpliwemi wydawały odwiedziny takie. Ochmistrzyni sierotki staje zdziwiona, onieśmielona jakaś, szepcze tylko bezładne wyrazy usprawiedliwienia. Pani Idalia rozgląda się i jednym rzutem oka obejmuje całość. Tu to żywe jest wszystko, poczynając od tego pięknego portretu, który wyniesiono z salonu, aż do ostatniego sprzęciku, którego się dotykała tamta—tu wszystko niby śmierć przypomina, tu wszystko jej, a mimo to żyje, to drga, mówi, skarży się. Ach, jak się boleśnie skarży!

— Zapomnienie, niepamięć—myśli, starając się zapanować nad sobą pani Idalia. — Przezemnie i dla mnie—dla mego szczęścia i spokoju. Okropnym jest mężczyzna! Kosztem usunięcia tego z mojej drogi, ja miałam się czuć szczęśliwą? Co myślą o nas, i co wiedzą o nas oni wszyscy? Ale że on... on, taki człowiek! Zdumiewające! nieprawdopodobne!

Pochyla się bez względu, że rozbudzi ze snu to maleństwo, o którem nie pomyślała nigdy dotąd, a i to także dzięki jej egoizmowi, temu egoizmowi kobiety kochającej ziemskiem czysto uczuciem, pochyla się coraz bliżej, i nie panując już wcale nad sobą, bierze śpiącą sierotkę w ramiona i pochłania ją wzrokiem, przyciska do serca, jak gdyby jej dotychczasowe opuszczenie i niepamięć własną wynagrodzić chciała. Dziecko roztwiera oczy nieprzytomne, wygląda zrazu jak gdyby strwożone, ale powoli drobne rysy stygną z tego uczucia, wpatrywać się poczyna w twarz pięknej kobiety, jak gdyby szukała

tam promyka słonecznego dla siebie, a zawsze z tą nieśmiałością charakterystyczną, właściwą sierocie, która wszystkie lody z wyjątkiem serca ludzkiego, topić jest w stanie. Tymczasem na tę wahającą się i niepewną twarz dziecka spadać zaczyna jedna za drugą łza serdecznego wzruszenia, a pod wpływem tej rosy ożywczej, widzi pani Idalia jak uspokaja się dziecina, jak spogląda na nią inaczej, coraz jaśniej i przychylniej, a w końcu zarzuca jej małe rączki na szyję... Hojna zaprawdę nagroda, o której ta kobieta obca nie przewidywała bynajmniej, aby tak cenną być mogła.

— To mama, Janinko! — robi małej uwagę jej wychowawczyni.

— Nie trzeba, żeby tak mówiła — zaprzecza pani Idalia. Raz tylko mamy matkę w życiu.—A w chwilę potem: — Trzeba przenieść od dzisiaj dziecko do mego pokoju...

Zdziwienie dotychczasowej opiekunki sierotki jest tak wielkie, że pani Idalia widzi się zmuszoną zlecenie swoje powtórzyć po raz drugi i zapewnić zarazem, że taki stan rzeczy nie ma z tymczasowością nic wspólnego.

Wychodzi wreszcie z pokoju dziecinnego, wychodzi swobodna, uspokojona, pewna siebie i drogi swojej.

— Moją idyllę małżeńską — mój miesiąc miodowy prześniłam w drodze — mówi pani Idalia z wyrazem mocnego postanowienia — tu, na tem miejscu, gdzie niedawno śmierć przeszła, gdzie sieroctwo, niedola, i duch tamtej żyjący, na upojenia i zachwyty miejsca niema. Tem gorzej dla mężczyzn, jeśli tego zrozumieć nie mogą — jeśli u nich zmysły tak mogą wziąść górę nad duchem, że się aż do rażącej niewdzięczności posunąć gotowi. Dziś ta, a na grobie świeżym tamtej... ta druga!

Ma całe przywiązanie moje i mieć je będzie do końca życia, ale sielanki nie snuć nam razem. Gdybym do tego domu weszła inaczej, jak przez obowiązek, gdybym obowiązku nie miała mieć celem, a środkiem tylko, obniżyłabym się w oczach własnych, i gorzkiem zniechęceniem opłaciła zapomnienia chwilowe.

Ciekawi bylibyście czytelnicy po takim prologu małżeńskiego pożycia, dowiedzieć się czegoś o dalszych losach tych dwjga ludzio. Świat nie wiele miał o nich do opowiedzenia, co samo przez się dowodzi, że im chyba dobrze było ze sobą. Jeśli zaś idzie o wskazówki, poszlaki, pogłoski, to wam tylko jeden ustęp z rozmowy towarzyszów młodości pana Adama powtórzyć możemy — rozmowy w dwa lata może po ślubie, w której i on głos zabrał. A wiadomem było w tem kole, że jego konkluzya rozstrzygała zazwyczaj kwestyę.

Mowa tam była o kobietach, właściwościach duszy kobiecej, różnicach plemiennych między kobietami, a gdy się nagadano do syta, zabrał glos i ten wielki rozjemca wszystkich sporów i dyskusyi, i wrzucił słowo swoje, które miało później wiele komentarzy.

— Mówcie wy sobie, co chcecie, ale ta kobieta polska, to gatunek osobny zupełnie. Matka, żona, siostra—jeśli chcecie, święta jakaś, choćby w świeckiem rozumieniu, ale małżonki-kochanki nie szukać między niemi. Kto na to liczy, ten się przeliczy zawsze.

Jak widać pani Idalia nie wszystkim oczekiwaniom swego męża odpowiedziała. Tak przynajmniej wnioskowano powszechnie.

A. S.

KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

O ubiorach.

27 Grudnia 1898 roku.

Sprawozdanie nasze rozpoczynamy od strojów karnawałowych, jako najwłaściwszych na tę porę. Mówiliśmy już, że w kroju sukien oprócz małoznaczących odmian — jak upowszechnienie tuniki, lub otwarcie przodów u spódniczek—nie wielką spotykamy różnicę od zeszłorocznej mody. W drobnych tylko dodatkach niesłychana panuje rozmaitość.

Na tańcujące wieczory i bale przyjęte powszechnie suknie z gazy jedwabnej w bladych kolorach: różowym, błękitnym, zielonym (*vert du lac*) i śmietankowym. Brunetki, których nie brak w Paryżu, upodobały sobie wszystkie odcienia żółte, począwszy od słomkowego do złotego a nawet siarczanego. Te gazy haftowane po większej części czarną sznelą w drobny rzucik albo w gałązki; u wielu sukien idzie szlak zahaftowany prawie do kolan. Spódniczka zazwyczaj ma krótki tren. U dołu niekiedy dwa szerokie wolanty wychodzą jeden z pod drugiego, co daje pozór dwóch spódniczek wybiegających z pod tuniki.

Przystąpmy teraz do szczegółowego opisu tych sukien. Jedna z nich z muszlinu jedwabnego w kolorze turkusowym, na takimże atłasie. Spódniczka krajana okrągło. U dołu garnirunek składa się z sześciu wolancików, danych trzema rzędami po dwa tuż koło siebie. Muszlin nieco nagumowauy, tworzy okrągłe rurki. Z przodu, od paska do ziemi naszyta gipiura biała, szeroka przeszło na ćwierć łokcia, zwężona nieco w górze. Stanik wycięty, przymarszczony; na wykroju dana berta koronkowa, a nad nią draperya z błękitnego muszlinu, przepinana w odstępach, tworzy zarazem krótki rękawek. Pasek do tego błękitny, ułożony w plisy, łączy się w tyle kokardą.

Druga suknia z blado-różowej gazy. Spódniczka u dołu przerabiana w deseń czarną sznelą. Na to od stanu do kolan spada tunika złożona z szerokich na ćwierć łokcia pasów czarnych koronkowych; między jednym a drugim idzie wązka pasmanterya sznelowa z dżetem, zakończona u dołu chwastem dżetowym. Stanik tak samo ułożony. Na wykroju draperya z gazy różowej twokzy zarazem krótkie rękawki. Z lewego boku upięta kokarda gazowa pomięszana z pękiem róż i liści.

Trzecia suknia z lekkiej gazy błękitnej; na całej spódnicy rzucone takież kokardy, przepinane paciorkami z błyszczącego kryształu. Stanik wycięty, obcisły, z lamy srebrnej, przybrany na wykroju draperyą z błękitnej gazy; takież rękawki lekko nabufowane.

Czwarta suknia morowa w kolorze perłowym. Przód spódnicy naszyty w podłuż pięciu rzędami drobnych stalowych palietek, danych jedna przy drugiej. Na tym łańcuszku naszyte w odstępach kółka pąsowe aksamitne, na podwleczeniu z szerszych kółek białych aksamitnych. Tworzy to razem jakby fartuszek, długi z przodu prawie na łokieć, krótszy nieco po bokach. Stanik wycięty gładko, na wykroju takież same naszycie, zarówno jak na krótkich rękawkach.

Piąte ubranie na tańcujący wieczór, z gęstej gazy białej. Spódniczka krótka, krajana okrągło. U dołu wybiega wolant szeroki na pół łokcia; z pod tego drugi szerszy. Wygląda to, jakby trzy spódniczki spadały jedna na drugą, przez to wszystko przechodzi ruszka z wąziuchnej wstążeczki różowej naszyta w odstępach w wężykowate zęby. Stanik wycięty, przybrany odpowiednio. Na wykroju płaska berta koronkowa, tworzy tym razem małe rękawki.

Staniki i szmizetki odmienne od spódnicy, powszechnie przyjęte na wieczory. Wpadło nam w oczy ładne ubranie złożone ze spódniczki jedwabnej jasno-zielonej. Stanik do tego czarny koronkowy, miał przody lekko namarszczone, z krótką baskiną, obciśnięte wstążką zieloną. Od tyłu spadały dwie poły jak od fraka, szpiczaste u dołu, długie prawie do ziemi.

Inna znów szmizetka czarna koronkowa, naszyta była cała wąziuchną wstążeczką czarną atłasową, zmarszczoną z jednej strony. Naszycie to kręciło się wężykiem, stosownie do desenia koronki, pomiędzy tem błyszczały drobne pacioreczki dżetowe. Tego rodzaju szmizetki bardzo modne w tym roku. Białe gazowe naszywają wężykiem ze wstążeczki różowej, cerise lub złotawej, co prześlicznie wygląda.

Jedwabne suknie do wielkiego nawet ubrania, okładają paskiem futrzanym z tumaków lub szęszylli, nie mówiąc już o sobolach mało dla kogo dostępnych. Do tegorocznej mody należy połączenie futra z koronką, napozór niewłaściwe, a jednak bardzo ładne, gdy zastosowane umiejętnie. Do okrywek aksamitnych, mięszają też futro z koronką białą albo czarną.

Na suknie do częstego użycia, czy to na wizyty lub do teatru, przyjęte powszechnie lekkie sukienko w kolorach: piaskowym, heliotropowym, bławatkowym i jasno-zielonym. Sukienko wybornie się układa, ztąd też Paryżanki przekładają je nad inne wełniane tkaniny. Suknie te ubierają futrem lub aksamitem; wiele też widzimy haftowanych jedwabiem albo sznelą.

Dajemy tu opis jednej z tych sukien w ametystowym odcieniu. U dołu spódnicy idzie pięć wolancików wycinanych w ząbki. Krój ich okrągły sprawia, że na przyszyciu

są prawie płaskie, u dołu tylko cokolwiek faliste. Obcisły stanik zahaftowany bledszym jedwabiem, otwarty z przodu, ma wyłogi z wydrowego futra. Pod spód idzie plastron jedwabny cokolwiek jaśniejszy, ujęty u szyi w obróżkę plisowaną. Od boków do tyłu dana koronkowa rusza mocno nafałdowana; takaż sama kończy rękaw u ręki.

Zapowiadane mrozy dotąd nie dotknęły Paryża. W magazynach widać pełno płaszczyków i długich żakietów podbitych i obłożonych futrem, lecz te nie pojawiają się dotąd na ulicy. Uważamy tylko bardzo małe toczki futrzane, lecz te służą raczej dla ozdoby, niż dla rzeczywistej potrzeby. Ładne w istocie owe toczki z wydry, szęszylli, bobra, zielonego lofoforu albo srebrzystej greby. Ubranie ich stanowi kokarda aksamitna lub skrzydełko. Szęszyllowe zdobią zwykle atłasową różą dla ożywienia smutnej ich barwy. Do bobrowych i wydrowych dodają kitki tegoż zwierzątka, spadające na warkocz.

Co do sukien, dla młodych zwłaszcza osób, dodajmy tu uwagę, że staniki z okrągłym i głębokim wykrojem pojawiają się coraz częściej. Na wieczory wykrój ten zapełnia szmizetka z gazy lub jedwabnego muszlinu, lekko namarszczona, zakończona u szyi ruszką. Suknie wełniane do częstszego użycia mają zwykle gładką szmizetkę z jasnej materyi surah. Widzieliśmy taki stanik z jasnozielonego rypsu na szmizetce różowej, i drugi piaskowy na błękitnej; oba ładnie wyglądały. Pasek do tego jasny jedwabny, związany z boku na niewielką kokardę.

Magazyn Bon Marché do tegorocznej agendy dodał wielki arkusz, na którym zebrano z jakie sto rycin, przedstawiających mody z ubiegłego stulecia. Rysunki te powtórzone wiernie z czasowych pism, wybornie posłużyć mogą za wzór na kostyumowe lub karnawałowe kuligi. Widzimy tu naprzód całą seryę strojów z epoki pierwszego cesarstwa: suknie płaskie, obcisłe, z długim na łokieć trenem, stanik mocno wycięty, krótki na kilka cali; od ramion spada szalik z krepy chińskiej lub gazy, włosy utrefione nad czołem, z wierzchu głowy okręcone bendeletkami. Za Restauracyi Francya zubożała; w stroju większa prostota, treny znikły, spódniczki ze skromnym garnirunkiem, sięgają ledwo do kostek. Kapelusz tylko ogromny, z wysoką główką i szerokiem rondem, zawiązane pod brodę. Do stroju balowego nawet służą małe toczki z pękiem piór albo girlandą kwiatów. Mężatki w tych czasach różniły się od panien pokryciem głowy.

Około 1830 roku wszystko się zmienia; stan coraz dłuży, spódniczka coraz szersza. Kapelusz pasterski odkrywa twarz i pęki utapirowanych loków. Przed laty kilku głoszono powrót do strojów z tej epoki; widzieliśmy to tylko w potwornie szerokich rękawach i włosach nasuniętych na skronie.

Po latach dziesięciu zupełna znów przemiana. Zamożność w kraju wzrasta, świetność dworu cesarskiego oddziaływa na ogół. Krynoliny występują zrazu nieśmiało, wkrótce dochodzą do potwornych rozmiarów. Szerokie spódnice wymagają mnóstwa brabanckich, weneckich lub francuzkich koronek, i innych niemniej kosztownych ozdób.

Klęski Francyi, a skutkiem ich wypłacone miliardy, nie wstrzymały popędu do zbytków w republikanach paryzkich. Ukazują się ogromne turniury, potworniejsze od krynolin, sprzeczne z naturą i smakiem estetycznym. Po nich konieczna reakcya: spódniczki spłaszczają się coraz bardziej w górze, za to u dołu tworzą ogromne rury. Późniejsze lata odznaczają się znów ogromnym rękawem i kapeluszem piramidalnej wysokości. Wielka tablica kończy się kostyumami cyklistek, ostatnim wyrazem panującej dziś mody.

Magazyn Bon Marché oddał niemałą usługę powtarzaniem stuletniej mody.

Seweryna Duchińska.

ZIEMIA OBIECANA.

Powieść Wład. Stan. Reymonta.

SPRAWOZDANIE.

(Dokończenie).

Bo też ten Moryc to przedziwny, z wielką precyzyą a prawdą naszkicowany typ żydowski. Jak on to przyjął na początku opowiadania nowinę tej depeszy zeskamotowanej u Zuckerów przez Borowieckiego. Byli kolegami uniwersyteckimi, tu w Łodzi znali się, mieszkali razem, i od jakiegoś już czasu obrabiali projekt tej wspólki razem z Maxem Baumem. Naraz zjawia się Borowiecki w nocy z tym telegramem, który obliczony na pieniądze przedstawia wartość 100,000 rs. przynajmniej. Baum i Wellt są pijani; zaledwie dotrzeźwić może Borowiecki Bauma ospałego Niemca, ale Moryc przetrzeźwiał odrazu; na niego brzęk dukatów przesypywanych choćby w wyobraźni, podziałał jak wstrząśnienie galwaniczne. Zrazu chce się koledze rzucić na szyję pod wpływem specyficznej żydowskiej ekstazy, a potem przyszedłszy do świadomości, wypowiada pierwszą myśl, jaka mu się z duszy wyrywa.

— Po co ty się chcesz dzielić z nami?—po co ty to robisz? to chyba nieprawda — indaguje w swojej naiwnej zgniliźnie moralnej kolegę.

— Przecież obgadujemy od roku tę spółkę, zresztą to, co ja robię, zrobiłbyś i ty, i Baum...

— Wiesz ty, że po tym fakcie, ja cię jeszcze mniej znam, niż dawniej. Ty się dzielisz pieniędzmi—takiemi pieniędzmi!..

— Bo widzisz, ja jestem Aryjczyk, a ty jesteś semita — tłómaczy mu żartobliwie Borowiecki. — Ja chcę zrobić miliony, ale dla mnie świat na milionach się nie kończy.

— Ty jesteś szlachcic—ty jesteś naprawdę von Borowiecki—woła entuzyasta — ale słuchaj, nie budź ty gwałtem tego Bauma; on nie chce wstawać, on jest pijany! Nie budź go!

— Dlaczego?

— ...Nie budź go — nie trzeba; my zrobimy... uważaj, my zrobimy ten interes... we dwóch.

Niechajże powie kto chce, że krew to czynnik zawodny. Niezawodnie Moryca, bo nietylko że dziwił się wówczas z głębi przekonania głupocie kolegi, ale już w parę miesięcy po zorganizowaniu się spółki, rozpoczął z lichwiarzami łódzkimi spisek przeciw Borowieckiemu, podstawiał mu swoje pieniądze, wyzuwając go powoli z jego udziału w fabryce, a w końcu, gdy się to przez wysiłki wspólni a za długo przeciągało, aby rozwiązać tę spółkę, spalił fabrykę i tym sposobem wycofał udział własny z zupełną Borowieckiego ruiną. To go też tak podniosło w oczach papy Grünszpana, że mu tę swoją Melę oddaje z wielką chęcią, pomimo że Moryc w stosunku do niej jest bardzo początkującym człowiekiem. Ma genjusz, urządził tak wybornie tę likwidacyę przy pomocy pożaru; taki człowiek musi zajść daleko.

Wybornie opisane są układy poprzedzające związek. Tak nie opisuje się rzeczy, kiedy się o niej z trzecich ust dowiaduje...

Jeśli w Morycu krew i pochodzenie zrobiły swoje, za to, można powiedzieć, że Borowieckiemu nie dopisują one wcale w jego karyerze łódzkiej. Pielęgnowany długo w duszy ideał wielkiego bogactwa, wyżarł wszystwszystkie lepsze jej pierwiastki. Zależność od Buchholza męczyła, ale niemniej udręcza go perspektywa długiego i mozolnego dorobku. On stworzył tę fabrykę, on jej pożądał, ale stanąwszy u kresu widzi drogę daleką, najeżoną przeszkodami, a w przyszłości może miliony, może rozpoczynanie na nowo przy pierwszem pośliźnięciu się, bo przecież on bankructwa wedle modły powszechnie u żydów przyjętej urządzać nie będzie. Na to jeszcze jest za dumny, i za uczciwy w rozumieniu handlowem. Tymczasem jeździ od czasu do czasu do ojca do Kurowa, gdzie bawi stale jego narzeczona, jeździ, ale zaczyna być tu dla wszystkich i dla niej także zupełnie nie tym samym, co niegdyś człowiekiem. Liczy się to w sercach kochających tego ojca i tej Anny na karb przeciążenia pracą i nerwowego wyczerpnięcia, ale swoją drogą oprócz tej pracy i tego znużenia jest tam na dnie to coś, czego nie wiedzą oni, a do czego i on nie bardzoby rad przyznać się przed sobą samym nawet.

Ta kobieta wydaje mu się bardzo dobrą, lepszą od wszystkich, które zna; ceni jej rozum i charakter zupełnie sprawiedliwie, ale on nie może opędzić się tej myśli, że z nią czeka go dalszy ciąg pracy syzyfowej, a przytem on w łatwych stosunkach swoich ze światem kobiecym, nazwyczaił się oglądać je wszystkie w oprawie milionów. To jej sielankowe marzycielstwo pognębia go, to przywiązanie do Kurowa wywołuje tylko ruszenie ramion. Wlecze się jednakże stosunek między narzeczonemi, fabryka kuleje, pieniędzy potrzeba ciągle, a tu kredyt coraz

trudniejszy. Kłopoty się wzmagają, tak, że już po razy kilka w trudnych bardzo chwilach przysyła synowi stary Borowiecki zasiłki po kilka tysięcy rubli wynoszące, czemu się młody przemysłowiec niezmiernie dziwuje, bo nie posądzał ojca wcale o takie znaczne zasoby pieniężne.

Mądry jest, wie tyle rzeczy, lepiej jak wszystkie pokolenia, które go uprzedziły na świecie, a nie spostrzega, że wspólnik, do motyi z naganką żydowską, rujnuje mu kredyt, ani że te pieniądze które dostaje pochodzą od narzeczonej, która tylko prosi ojca, aby je w imieniu własnem wręczał synowi. Przychodzi nakoniec do tego, że Kurów zostaje sprzedanym niejakiemu Wilczkowi synowi organisty z Kurowa, majątku Borowieckich, który powoli z paru mórg piasku, wożonego do fabrycznych budowli, dochodzi do znacznej fortuny. Bardzo to szpetna postać ten Wilczek—szpetna fizycznie i moralnie. Bez skrupułów najmniejszych obdziera lichwą kogo się da, a między innemi i proletaryat żydowski, nad którym znęca się z tygrysią chciwością. Oto właśnie jeden z typów polskiego pochodzenia dorosły do działalności na gruncie Łódzkim, i dlatego jemu jednemu z ludzi narodowości naszej udało się w tym tłumie osiągnąć to, czego pragnął.

Bo nie możemy w żaden sposób uznawać za tryumfatora takiego Trawińskiego, o którego działalności także krótkę wzmiankę zrobić nam wypadnie. Trawiński ostatecznie jako przemysłowiec, ocalał, ale dlatego tylko, że jest synem ziemianina, człowieka wyjątkowo możnego, który sobie nabił w głowę, iż jego syn musi zostać wielkim przemysłowcem. Po kilkakroć chwieje się jego fabryka, ale ją zawsze w porę ratują kapitały ojcowskie, dlatego pomimo, że Trawiński jest człowiekiem naszym, pomimo, że jego etyka nie jest Łódzką, on tryumfuje i zostaje ostatecznie milionerem. W ten sposób milionerem potrafi być każdy. Dla urozmaicenia wplótł i jego Reymont w tkankę opowiadania swego, ale wcale nie z intencyą zrobienia zeń typu miarodajnego.

Jeszcze raz powrócić musimy do jednej wielce charakterystycznej postaci, mianowicie do starego Bauma Łódzkiego tkacza, dawnego autoramentu. Aby okazać, że nietylko my potrafimy być ludźmi niepraktycznymi, wprowadza autor starego Bauma, który w swoim czasie zrobił dużą fortunę na warsztatach ręcznych, a teraz z parą i ulepszeniami stopniowemi a ciągłemi, pogodzić się nie może w żaden sposób. Widzi on, że ginie, z 500 warsztatów pozostaje mu czynnych tylko trzydzieści, ale on zmniejsza ciągle personel robotniczy, ubożeje z dnia na dzień, i w końcu niby jakiś czerwonoskórzec przemysłu ginie przyciśnięty siłą wyższą, no i brakiem logiki, przyznać wypadnie.

Niemniej ten Baum i jego żona przedstawiają typy całkowicie dodatnie—typy należące do epoki, w której dosyć było w Łodzi znajomości rzeczy, pracy i wytrwania, aby zrobić majątek. Jest on ostatnim z tego gatunku, a jako kreacya udał się Reymontowi, zarówno dla wykazania, że Niemiec dzisiejszy od Niemca dawnego stoi o całą drabinę niżej pod względem etycznym, jak i dla przekonania czytelnika, że jeśli na świecie warto jest być fanatykiem i ofiarą, to w żadnym razie fanatykiem i ofiarą przemysłu. Szkoda kadzideł i szkoda ofiar dla tego bożyszcza potwornego. Zbogaca sobą Baum galeryę typów niesłychanie, a głębi studyów autora i artyzmowi jego twórczości w dzisiejszem stadyum rozwoju, bardzo świetne wystawia świadectwo.

Ale powróćmy do tego, którego uważamy bądź co bądź za bohatera powieści — do Borowieckiego Karola.

O nim da się powiedzieć tylko, że brnie coraz głębiej w każdym kierunku. Brnie w cyniczną niewdzięczność względem narzeczonej, brnie powoli ale z rozmysłem w stosunek z Madą Müller córką milionera, którą dziś już uważa za jedyny punkt wyjścia z kłopotliwej sytuacyi; nie może się otrząsnąć z romansu z panią Zuckerową, która doprowadza go do bezwarunkowego upodlenia, jak to wykazał autor w nader efektownym epizodzie eksplikacyi, jaka ma miejsce między pokrzywdzonym mężem i jego krzywdzicielem Borowieckim. Borowiecki wychodzi z tego zetknięcia jako człowiek podły zupełnie. Nakoniec w sprawach pieniężnych grzęźnie także jak jakiś pierwszy lepszy, któryby nigdy nie był człowiekiem grosza, a przecież on, temu groszowi zaprzedał się zupełnie.

Zuckerowa grozi skandalem i zmusza Borowieckiego, aby przyjechał do niej do Berlina. On jedzie, i tę chwilę wyzyskuje właśnie Moryc Wellt, aby spalić fabrykę. Dokonywa tego dzieła z zupełnem powodzeniem, niszczy nienawistnego wspólnika, a w dodatku zabija jego ojca, który na widok pożaru pada rażony apopleksyą.

A potem co? Potem już tylko następstwa. Anna widząc, że narzeczony coraz częściej przesiaduje u Müllerów, sama zwalnia go ze słowa, a on to słowo przyjmuje ze spokojem bezwstydu. Żeni się tedy i pracuje za dziesięciu, a wziąwszy za żoną miliony, mnoży je zabiegłością i znajomością rzeczy. Żony nie uszczęśliwia w rozumieniu naszem, ale ona jest zadowolona, bo jej nic więcej nad to, co on jej daje, potrzebnem nie było.

Sam Borowiecki osiągnąwszy wszystko co sobie założył, wychodzi na desperata. Kupiony przez niemkę, siedzi teraz na worku złota osowiały, syt dobrobytu i próżni życia zarazem, jak gdyby na przestrogę wymowną epigonom, bo w istocie ducha naszego, który opuszcza świadomie donioślejsze cele i rezygnuje z reszty aspiracyi, a oddaje się wyłącznie pogoni za groszem, oczekuje, w najpomyślniejszym dlań razie, bankructwo w innym kierunku, którego tamte tryumfy nigdy mu nie skompensują. Mamy cele i przeznaczenia, od których wolnym jest przybłęda niemiecki i żyd tutejszy, i dlatego zadowolić się tem, czem się zadawalniają tamci obydwa, nie możemy.

Wśród tych zwątpień i zniechęceń spotyka Borowiecki pewnego ranka Annę, prowadzącą do kościoła dzieci ochronki swojej. Wchodzi z nią w rozmowę, bo na śmiałości wogóle nie zbywało nigdy temu człowiekowi, i dowiaduje się, że ona ma cel, że pracuje, że wolną jest od pustki życia, że jest, jak się to mówić zwykło, szczęśliwą. Daje mu to bardzo wiele do myślenia i postanawia także szukać uspokojenia... w filantropii.

Tu, co prawda, nie poznajemy Borowieckiego, i wydaje nam się, psychologicznie biorąc, o wiele mniej konsekwentnym i skończonym, niż mniemaliśmy pierwotnie. Przeceniliśmy go o wiele, jako tężyznę umysłową. Przecież wiedzieć powinien ten człowiek, że nie dla takich jak on różana woda filantropii—nie dla tych, którzy zaprzeczyli życiem są wszelkie filisterskie kompensaty, że inaczej mówiąc, nie okłamuje się męzkiego sumienia szyderczym odcięciem kopiejek od tysięcy, z zapomnieniem sposobów, przy pomocy których powstały te tysiące. Dla duchów, które z winy własnej raz zgubiły drogi swoje, filantropia jest mizerną homeopatyą, a nawet faryzejskiem obejściem prawdy, i dlatego wolno nam spodziewać się, że tak, jak Borowieckiemu Anny nie zastąpi nigdy Mada Müller, tak samo jej miliony nie powetują mu zaniechanej działalności obywatelskiej.

Tak się kończy epopea przemysłowa p. Borowieckiego i jego wyprawa po złote runo do tej żydowsko-niemieckiej Kolchidy nowożytnej. Obok wrażeń pognębiających, jakie z niej wynieść musi czytelnik, ma on i spory plon zadowoleń, za które do szczerej wdzięczności dla autora poczuć się powinien. Rozstrzygnął Reymont w tej ostatniej powieści swojej więcej zagadnień, niż we wszystkich razem wziętych pracach swoich dotychczasowych. W tamtych widzieliśmy talent, obserwacyę i niezwyczajne nawet obietnice na przyszłość; w „Ziemi obiecanej" wolno nam powiedzieć autorowi, że obietnic swoich dotrzymał—dotrzymał i sobie i ogółowi, do którego należy. Kobiety nasze na tle tego rozpasanego żywiołu, to gwiazdy przeglądające się mimowiednie w błotnistej kałuży. I Wysocka jako matka, i Trawińska jako wdzięk i kultura rodzimie nasza, i Anna sama, jako dobry duch mężczyzny zapoznany przez niego, a mimo przeciwności i ciosów zawsze czysty i niezmiennie hartowny, uderzają prawdą i dodają otuchy tym, dla których życie ma same tylko gorycze i oszczerstwa.

„Ziemia obiecana" nietylko jest najlepszą powieścią Reymonta, ale jest najlepszą z powieści, jakie się w naszej literaturze ukazały w ostatnich latach. Nadaje się też, jak żadna do tłómaczenia, a my z serca pragnęlibyśmy, aby przetłómaczoną została na niemiecki język mianowicie. Byłaby odpowiedzią bardzo wymowną dla plemienia kultury i bojaźni Bożej, a niema w niej nic prócz prawdy i rzeczywistości.

A. S.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

Kobuz zakipiał. Sangwinik o krótkim karku, w pierwszej chwili omal nie padł rażony apopleksyą. Uczuł niezwalczoną konieczność zemsty i bronienia się. Wszystko, co nie miało związku z jego dziełem, zniknęło mu chwilowo z przed oczu.

Wieczorem siadł do pociągu idącego w stronę Paryża.

Za powrotem wpadł w wir polemik, sporów piśmiennych i słownych, które, przez wiele dni i nocy, trzymały go w ciągłej gorączce.

Wynik walki był nadspodziewanie pomyślny. Znakomitość, na wszystkich punktach sromotnie pobita, wykonała niehonorową rejtejteradę; Kobuza okrzykniono zwycięzcą. Stał się on odrazu sławnym i poszukiwanym — sławniejszym i poszukiwańszym, niż o tem kiedykolwiek marzył i niż tego kiedykolwiek pragnął.

Akademia przyznała mu za rozprawę medal złoty. Kilka zagranicznych instytucyj naukowych zaprosiło go na członka honorowego.

. . . .

— A dziecko? — zapytała w tem miejscu opowiadania Wanda.

— Dziecka—odpowiedział głucho profesor, unikając wzroku pytającej — nigdy nie zobaczyłem.

— Dlaczego?

— Umarło w pół roku po urodzeniu.

Oboje zamilkli.

Po długiej chwili, Kobuz z oczyma wbitemi w ziemię, dodał głosem przyciszonym i rwącym się:

— Pracowałem właśnie nad rozprawą doktoryzacyjną, gdy przyniesiono mi list zaadresowany ręką Wilhelminy. W kopercie było tylko pasmo włosów dziecięcych, dziwnie jasnych i miękkich, strzępek błękitnej sukienki i kartka pogrzebowa. Na kartce sentymentalna jak zawsze Wila, po słowach: „umarł dnia... miesiąca...” dopisała: „nieznający ojca i przez ojca nieznany.”

Zwiesił głowę na piersi i dodał:

— Nie nazwali go nawet Mikołajem, choć o to w liście prosiłem...

W tej chwili — jak to często się zdarza w upalnych dniach lata—wypłynęła na niebo, niewiadomo zkąd, ciemna chmurka i słońce zakryła, a po ziemi przeciągnął z jękiem wiatr, podnosząc tumany kurzu i otrząsając z drzew suche liście. Jednocześnie—co również jest rzeczą aż nazbyt zwyczajną — pies podwórzowy wzniósł pysk do góry i krótko a żałośnie zawył.

Te jednak rzeczy zwykłe w niezwykły sposób oddziałały na starca. Zatrząsł się całem ciałem i pochwycił silnie rękę Wandy, jakby szukając obrony przed czemś strasznem.

— Słyszysz? — wyjąknął pobladłemi usty. To dziecko jeszcze się skarży. To dziecko dotąd mi jeszcze nie przebaczyło...

Ujął i drugą rękę Wandy i szeptał:

— Często, gdy siedzę samotnie na wieży, z lunetą na księżyc lub którą z gwiazd obróconą, zarysowywa mi się nagle na szkle drobna, lotna, przejrzysta postać, która ma kształty dziecięcia. Serce uderza mi gwałtownie, pot zimny występuje na czoło — poznaję go: to on, to mój synek!.. Oczki ma habrowe, włoski jasne, a wyraz ust tak smutny, tak smutny!.. Wyciągam ręce, aby zjawisko pochwycić, ale ono wówczas znika i nic już nie widzę, prócz błyszczącej, jak żywe srebro, tarczy księżycowej.

Puścił ręce Wandy i obiema dłońmi twarz sobie zakrył.

Przez kilka chwil słychać było jego oddech szybki, urywany, z trudnością dobywający się z piersi. Potem, nie odejmując rąk od twarzy, głosem cichym, złamanym, wyrzekł, jakby do siebie tylko:

— To była najcięższa z moich ofiar i—nie zupełnie dobrowolna...

Długą chwilę milczenia przerwała kasyerówna.

— Cóż się stało z doktoryzacyą? — spytała ciekawie, ale zwykłym, spokojnym głosem.

Opowiadanie o dziecku nie wywarło na nią żadnego wrażenia. W duszy jej, całkowicie oddanej jednemu tylko dążeniu, nie było miejsca na tego rodzaju uczucia.

Kobuz ocknął się.

— Doktoryzacya? — powtórzył podnosząc opuszczoną głowę. Czyż trzeba o nią pytać! Śmierć dziecka zrywała ostatnią nić wiążącą mnie do życia powszedniego. Byłem jak Twardowski, gdy już się zdecydował na podpisanie cyrografu. Wszystko już mi się odtąd udawało. Moją rozprawę przyjęto oklaskami. Uzyskałem stopień doktora uniwersytetu paryzkiego i potwierdziłem go w kilku innych wszechnicach. Honory szły mi do ręki ani proszone, ani wyglądane. Przy nazwisku swem mogłem był wypisywać siedmiomilowy ogon tytułów. Cesarz brazylijski, odwiedził mnie podczas pobytu w Paryżu i zmusił do przyjęcia gwiazdy honorowej, brylantami wysadzanej.

Westchnienie wyrwało się z piersi Wandy, która z zaiskrzonemi oczyma chwytała każde słówko opowiadającego.

— Ach, panie profesorze! — wykrzyknęła z zapałem, należącym u niej do zjawisk nadzwyczajnych.—Czyż to godziło się kryć przed nami swą wielką sławę? Któż z nas mógł wiedzieć, że mistrza mamy pomiędzy sobą! Całe X. cześć by oddało znakomitemu mężowi, gdyby dowiedziało się o jego stopniach naukowych, orderach, medalach i dyplomach.

Uniosła się do połowy na zydlu, z miną wyrażającą najgłębszy szacunek. Zdawało się, że chce osunąć się na kolana przed prosorem.

Kobuzowi powrócił na usta pobłażliwy, filozoficzny uśmiech.

— Nie mam już, moje dziecko — spokojnie wyrzekł—ani tytułów, ani dyplomów, ani orderów i medali...

— Jakto? z jakiej przyczyny?

— Złoto i brylanty sprzedałem, aby kupić książek i narzędzi; dyplomami napaliłem w piecu.

— Barbarzyństwo! — wykrzyknęła panna, zrywając się z siedzenia.

— Nie, to tylko miłość prawdziwa. Chciałem dowieść swej Uranii, że ją kocham bezinteresownie.

Wanda poczęła biegać po pracowni, rozdrażniona i gniewna.

— Nie! panie profesorze — mówiła prędko, głosem zdradzającym zniecierpliwienie. Ja tego nie mogę ani pochwalić, ani nawet zrozumieć. I proszę mi wybaczyć szczerość, ale wszystko to wydaje mi się przedewszystkiem okropną, chorobliwą manją.

Kobuz nie przestawał uśmiechać się.

— Możesz powiedzieć nawet: głupstwem. Nie obrazi mię to, ani zadziwi. Nie mogę innego sądu spodziewać się od ciebie, moje dziecko, dlatego właśnie, żeś dziecko.

— Wszyscy to samo powiedzą!

— Och! i tem mnie nie zadziwisz. Wszyscy, to znaczy tłum, a cóż tłum może wiedzieć o mędrcu!

Wanda nie mogła się uspokoić.

— Jakiż wreszcie cel tego wszystkiego? jakież owoce? — zapytała głosem, ironią nabrzmiałym, stając przed profesorem z założonemi na piersiach rękami.

— O cel nie pytaj, bo mógłbym powiedzieć: a jakiż cel wszystkich żywotów ludzkich? całej ludzkości?—całego świata takiego, jakim go widzimy? Co się zaś tyczy owoców, to tych znajdą się aż dwa rodzaje. Najpierw: siedemdziesiąt sześć lat przeżytych w ten sposób, że się ani razu nie zatęskniło za śmiercią i nie ulękło rozstania z życiem. Następnie—ta oto księga.

Wskazał ręką gruby wolumin leżący na stoliczku pod oknem.

— A! i cóż to takiego? — spytała ciekawie panna, zbliżając się do stolika i nieśmiało, końcami długich palców dotykając klamer.

Kobuz podniósł się ciężko.

— Pozwól—pokażę...

Odpiął klamry i księgę rozłożył. Był to rękopis. Spłowiałe pismo pierwszych kart świadczyło, że skreślone zostały już bardzo dawno. Potem atrament stawał się coraz jaśniejszy, a ostatnie karty wyglądały, jakby je wczoraj dopiero zaczerniono.

— To pamiętnik naukowy mego życia — rzekł profesor, kładąc rękę na księdze. Pięćdziesiąt pięć lat pracy nad jednym przedmiotem na tych kartach ślad swój pozostawiły. Jeszcze w uniwersytecie tę księgę zacząłem; skończę, gdy już oczy nie zdołają śledzić gwiazdy na niebie, a ręka pióra utrzymać.

Wanda pochyliła się nad kartami, chcąc dowiedzieć się czegoś o ich treści.

Odsunął ją lekko.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Oświata.

Dowiadujemy się z dzienników, że budżet wydatków miasta naszego na oświatę podwoił się w ciągu ostatniego siedmiolecia. W roku 1891 wydatkowano na szkoły summę rs. 158,000, jak to czytelnicy przypominają sobie zapewne ze sprawozdań naszych. Kwota powyższa podniesioną została do wysokości 219.503 rs., przyczem robiliśmy wzmiankę o ilości kandydatów odrzuconych, dla braku w tych szkołach miejsc wolnych. Na rok 1899 wyznaczono etatu na szkołę 306,785 rs. Jest to $^1/_{14}$ część całego budżetu Warszawy.

Pogawędka.

Z obszernych artykułów na początku „Tygodnika," z illustrowanej tegoż części, wiemy mniej więcej zasadnicze wskazania mody. Jakiej szerokości suknie będą noszone w sezonie i długość żakietów, jakie kolory faworyzować będzie karnawał. Lecz toaleta damska składa się oprócz tego z tylu dodatków, tych „petits riens," o których przecie artykuły głoszące wyroki mody, potrącać nie mogą, nie mają miejsca ani ochoty; drobnostek tych jest tak wiele i tak zmiennych, że ich istnienie jak każdy kaprys bywa często chimerą!

A więc rękawiczki! Czarne, białe, zielone. Schocking to wszystko, szanowne panie! Białe rękawiczki zeszły już na zaułki, i tam na szerokich rączkach praczek dokończają marnego żywota. Czarne nigdy w guście pań nie były. Zielone, była to moda specyalnie warszawska; pojawiły się, lecz na krótko w Wiedniu, za to Paryżanek oczy ich nawet nie widziały!

Zielony kolor rękawiczek uprzywilejowały sobie wyłącznie ulice miasta naszego, czemu? — nie wiem! ot była to taka chimera — zielona!

Zatem jako nowość przyszłości podają dzienniki paryzkie rękawiczkę chińską o jasnych kolorach i bądź co bądź najładniej ona ubiera rękę kobiecą; miła, miękka, pozostawia wrażenie w dotknięciu owej aksamitnej dłoni niewieściej.

Dalej wspomnę o bižuteryi; piszą, że połączenie srebra ze złotem na broszkach, klamrach, bransoletach, guzikach, jest najświeższym pomysłem mody— do tego perły! Równocześnie zapowiadają panowanie granatów, tych pospolitych kamieni o krwawym blasku. Osadzane na srebrze podobno bardzo dobrze wyglądają. Pokazywano nam już tego rodzaju „châtelaine" modny dziś dodatek do paska; białe srebrne łańcuszki podtrzymywały lusterko miniaturowe w srebro oprawne, inkrustowane granatami, dalej maleńki woreczek na pieniądze, wykałaczka do zębów i ołówek; wszystko to było w srebro ujęte i ozdobione gwiazdeczkami z granatów.

Tak samo i bursztyny rżnięte, owe kosztowności hanzeatyckich miast i kobiet, mają wejść w użycie; szpilki do włosów, broszki, grzebienie, i tak blondynki jak i brunetki będą miały prawo stroić się w bursztyny.

Pojawiają się też i łańcuchy długie, jako ozdoba szyi; okręcone kilka razy opuszczają się na biust. Widzimy korale, granaty, nawet i pięknie rznięte kryształy, wszakże garnitur taki powinien się stosować do koloru stanika. Noszono to kiedyś, jak na starych, spłowiałych fotografiach zauważyć można, a moda zdaje się obrała sobie za dewizę: cequ'il y a de plus nouveau, c'est le vieux.

Fryzury także formę zmieniają, wysokie „en l'air" tak bardzo rozpowszechnione z dużym grzebieniem na wierzchu głowy, schodzą już na drugi plan; najnowsza fryzura opuszczona, włosy żelazkiem upalone falują się miękko przez całą głowę, i podwinięte opuszczają się na stanik, ujęte na szyi złotą klamrą. Druga fryzura, mająca przedział na lewym boku głowy i gładko z tej strony zaczesane włosy. Z prawej strony podnosi się w wysoki puff, pokrywający całą prawą stronę głowy. Że do tego rodzaju fryzur nie zawsze własne włosy wystarczyć mogą, więc podobno Paryż najkunsztowniejsze zaczyna cacka tworzyć, przychodząc jak zawsze w pomoc naturze. I zdaje się, że znowu panie powrócą do sztuki, a zakłady fryzyerskie podniosą się w znaczeniu i wejdą na pierwszy plan.

Chusteczki do nosa zmalały i to do tego stopnia, że radzimy czytelniczkom zapożyczyć się u lalek, siostrzyczek i córeczek. Największe elegantki Paryża, ponieważ przy obcisłych dziś sukniach mowy być nie może o konserwatywnych kieszeniach, noszą owe „mouchoirs mignons" zatknięte za rękawiczką. Jest to bardzo dobre na delikatne noski Paryżanek, ale polskie nasze noski, wojujące od Września do Maja z katarami, co poczną —jak to będzie? Zależy od tego, czy jesteśmy niewolnicami mody!

Ponieważ to czas rautów się zbliża, teatrów, koncertów, wreszcie w najbliższej przyszłości karnawał się zapowiada dość długi, panie bawiące się dużo używają pudru, zresztą któraż z pań go nie używa; nie użyty w nadmiarze jest szczegółem niezbędnym w toalecie damskiej.

Nowy Rok za dni kilka, chwila ogólnych życzeń, powinszowań się zbliża, nie od rzeczy może wspomnieć o kilku paragrafach zapisanych w wielkiej księdze międzynarodowego savoir vivre'u, dotyczących form przyjętych w przesyłaniu sobie kart z życzeniami.

Karty noworoczne powinno się wysełać 25 Grudnia, data na stemplu pocztowym będzie dowodem; adresat powinien odebrać w tygodniu poprzedzającym dzień N. Roku. Małżeństwo wysełając karty wizytowe powinno mieć kartę wspólną, przeznaczoną dla powinszowań. Wysełając do małżeństwa daje się adres wspólny.

Karty wizytowe pań powiny być mniejsze, panów większe. Kolor papieru najmodniejszy zupełnie biały.

Panie na swoich kartach nie mogą umieszczać drukowanych adresów mieszkań; jeżeli zajdzie konieczna tego potrzeba dopisuje się je ołówkiem. Lecz zimą przyjęte jest z nazwiskiem u spodu karty drukować dzień przyjęć.

Kobieta zamężna może przyłączać imię męża na karcie wizytowej swojej np: Pawłowa, Stanisławowa i t. p. wtenczas tylko, jeżeli w mieście lub okolicy kilka osób jest tego nazwiska.

Jeżeli która z pań oddaje wizyty w towarzystwie dzieci, dodaje: „et les enfants," tak samo dopisuje się: „et sa fille," a nie: „et sa demoiselle," jak to już spotykaliśmy w Warszawie.

Karty wizytowe panów koniecznie powinny być duże. Panowie starsi nie wypisują całych imion tylko litery i tytuł stanowiska od spodu. Młodzi ludzie na kartach wizytowych powinni wypisać całe imię przed nazwiskiem, a od spodu także tytuł zajmowanego stanowiska.

Młodemu człowiekowi nie wypada posyłać kart wizytowych z powinszowaniem młodej pannie, którą poznał na balu lub w towarzystwie — jeżeli wysełą to tylko do jej rodziców.

Z A.

Wskazówki i rady.

Mazurek miodowy na podobieństwo makagigi.

Kwaterkę miodu praśnego upalić na rumiano w kamiennym garczku. Skórkę z pół pomarańcz ugotowaną miękko, po wycięciu białej strony posiekać drobno dobre pół szklanki tartego razowego chleba, sześć tłuczonych goździków, kawałeczek kwiatu muszkatołowego tłuczonego, korzenie muszą być przesiane; wszystko włożyć w gorący miód, zagotować razem i wylać na grube opłatki do zastygnięcia. Gdy stwardnieje pokrajać w ukośne czworogranne kawałki.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W-na Baronowa R. Postaramy się zastosować do życzliwie nam udzielonych wskazówek przez Sz. Panią.

W-na J. W. R. S. Sztywnej podszewki, o którą Pani pyta (silkerin) dostanie w najlepszym gatunku w pierwszorzędnych magazynach w cenie po 40 kop. Szerokość 1 łokieć i ćwierć. Mniej gruba i lżejsza jest po 25 kop. — jest to odmiana tak zwanej kanwy używanej pod suknie, wyrabiana w kolorze białym lub czarnym.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Prospekt na 1899 r.

„Gazeta Polska"

Dziennik polityczny, społeczny i literacki wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W szeregu ulepszeń, jakie zaprowadziliśmy w wydawnictwie „Gazety Polskiej", wybitne miejsce zajmuje powiększenie objętości naszego

Bezpłatnego tygodniowego Dodatku do Gazety.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej" otrzymuje bezpłatnie ***co tydzień książkę*** czyli corocznie

52 tomy książek darmo.

Ten tom tygodniowy rozsyłany jest **bezpłatnie** wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincyi. Obejmuje najmniej dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny **utwór wybitny**, bądź oryginalny, bądź tłómaczony.

Bezpłatny | COROCZNIE 52 tomy darmo. | *Dodatek.*

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy IV kwartału otrzymali prenumeratorzy „Gazety Polskiej" dzieła następujące: St. Kozłowskiego nowy dramat p. t. *Taboryci*; T. T. Jeża powieść trzytomową p. t. *W zaraniu*. E. Goncourta powieść p. t. *Bracia Zemganno*; T. Padalicy *Powieści Ukraińskie*; E. Rostanda słynne dzieło *Cyrano de Bergerac* w przekładzie Maryi Konopnickiej i Wł. Zagórskiego; jeszcze do końca kwartału dostaną 5 tomów, a mianowicie Ireny Mrozowieckiej powieść *W płytkim prądzie*; Norweskiego pisarza J. Lie *O Zachodzie*, Andersena tom *Bajek* i Kl. z Tańskich Hofmanowej *Krystynę*.

W r. 1899 do szeregu 52 tomów dodatku bezpłatnego wejdą: dzieła *oryginalne* polskie, przekłady znakomitych dzieł nowych *zagranicznych* i *biblioteka arcydzieł* literatury wszystkich wieków i narodów.

Bezpłatny | COROCZNIE 52 tomy darmo. | *Dodatek.*

A dostaje prenumerator nasz te 52 tomy corocznie **naprawdę** darmo, bez żadnych dopłat, bez zwrotów kosztów opakowania czy przesyłki. Smiało też powiedzić możemy, **że na takich warunkach nikt nigdy jeszcze książek nie dostawał.**

Wyboru książek dokonywa Redakcya przy współudziale p. p.

Zygmunta Glogera, Kaz. Kaszewskiego i Ign. Matuszewskiego.

Od Nowego roku „Gazeta" drukować się będzie na maszynie pospiesznej rotacyjnej odbijającej 10 tys. egzemplarzy na godzinę, co daje rękojmię wczasnej regularniej wysyłki „Gazety" zarówno na miasto w Warszawie, jak na prowincyę.

Redaktor i Wydawca JAN GADOMSKI.

CENA „GAZETY POLSKIEJ" wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym.
W Warszawie: Rocznie 9.60; półrocznie 4.80; kwartalnie 2.40; miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domów. **Na Prowincyi:** Rocznie rs. 12; półrocznie rs. 6. Kwartalnie rs. 3. ☛ Wielkie rozpowszechnienie „Gazety Polskiej" zaleca ją jako pismo, w którem najkorzystniej jest umieszczać **ogłoszenia**

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

— Zgoda! nie mamy z sobą nic więcej do mówienia. Leć na złamanie karku, gdzie pędzi cię szalony obłęd, gdzie gnają cię pobudki, w których ścisły rozbiór wchodzić nie mam dość odwagi. Zostaniem odtąd braćmi, ale tylko dla ludzi. Bezbożnie potargałeś święte węzły; ja pierwszy ich nie zwiążę — przysięgam. Każdy za siebie... — nauczyłeś mnie nieznanego dotąd hasła, przyjmuję je za swoje. Z honorem, lub bez honoru, każdy za siebie! Niech się dzieje wola boża!

— Piotr rozsrożonym gestem pożegnał brata; odszedł — wstrzymał się chwilę na progu, jak gdyby czekał jednego wyrazu, aby mu paść w objęcia. Odpowiedziało mu uparte milczenie; zatrzasnął drzwi za sobą i wkrótce na kurytarzu gościnnego domu, łoskot kroków starszego Poraja utonął zwolna w nocnej ciszy.

Kazimierz został sam.

Otworzył okno, rozkrył gorącą pierś na powiew wiatru; wzrok mimowiednie zaprzepaścił w gwiazdach rozhaftowanych na pochmurnem niebie.

— Odegrany prolog mego dramatu—rzekł po chwili stłumionym głosem—spodziewałem się jego treści więcej, niż drudzy spodziewają się rozwiązania.

— Idźmy dalej!...

X.

Przewielebny Ojciec Serafion Tapczyc wcisnął na oczy mniszy kapelusz i chyłkiem, śród ciemnej nocy, niby złoczyńca lub zapóźniony kochanek przemykał się pustemi ulicami Lwowa. Snać, było mu spieszno, podwinął bowiem poły zakonnej sukni, snać umysł silnie miał zaprzątnięty, mruczał bowiem pod nosem bezładny monolog, jak gdyby powtarzał w pamięci zapytania, uwagi, odpowiedzi, z któremi dążył posuwistymi kroki.

Doszedłszy do gościnnego domu, gdzie mieszkali oba Poraje, zatrzymał się, przebiegł na przeciwną stronę ulicy, wzniósł głowę, bystrym wzrokiem powiódł po oknach. Świeciło się; dwaj bracia jeszcze nie spali.

Zakonnik rozbudził odźwiernego, szybko poskoczył na wschody, na kurytarzu dopiero, cichaczem, na palcach, sunął ku mieszkaniu Piotra.

Otarł znój z czoła, zapukał nieśmiało, i nagięty ku ziemi, z głową naprzód pochyloną, z uśmiechem swego powołania na ustach, trzema zwykłymi ukłony powitał gospodarza.

Piotr z założonemi rękami przechadzał się po pokoju; nasunięte brwi, sfałdowane czoło, rysy złamane boleścią i gniewem, jasno dawały poznać srogie udręczenia duszy, gorączkowy niepokój umysłu. Poraj należał do tych ludzi, dla których tłumiona, smutna zgryzota podwójnem była cierpieniem. Widok poufałego oblicza, możebność odkrycia głębi serca, najdzielniejszą były mu ulgą w dolegliwościach. Czuł wreszcie, że po męczącej rozmowie z bratem, napróżno we śnie szukałby odpoczynku. Zjawienie się księdza wcale nie było mu natrętnem. Odgadł, że kapelan przychodził dostać języka, że wieść o zajściu Kazimierza z Wilczkiem obiegła już całe miasto, że w domu Sokolnika z niecierpliwością oczekiwano bliższych szczegółów.

— Witam księże — rzekł gestem, wskazując mu krzesło; spóźniona pora twoich odwiedzin bynajmniej mnie nie dziwi. Wiesz zapewne— wiedzą już bezwątpienia u was w domu, o nieszczęsnym dzisiejszym wypadku. Patrz dokąd nas doprowadziła rozpusta naszej młodzieży. Życie w szynkowniach stworzyło karczemne obyczaje. Szlacheckie dzieci ubiorem tylko i zbytkiem różnią się od ulicznych hultajów. Cóż powiesz?... co mówi Sokolnik?

Kapelan pokornie spuścił oczy i jak przystało na człowieka, który przyszedł nie dla oddania lecz dla wzięcia prawdy, zakłopotanym mimowolnie głosem, rzekł:

— Nie widziałem dziś hrabiego; nie był w domu na obiedzie, wieczorem nawet nie wrócił; musiał go gubernator u siebie zatrzymać. Dotąd, samą tylko hrabinę doszły błędne o wypadku posłuchy. Znasz pan dobrodziej ludzkie języki; dodawać, przeistaczać, fałszować — to ich rzecz. Jedna z przyjaciółek hrabiny, osoba zresztą wielce nabożna, zwierzyła jej pod tajemnicą miejskie pogłoski. Struchleliśmy na samą myśl o następstwach zajścia. Szczęściem, powiedziałem sobie: na lwowskim bruku, z komara często rodzi się wielbłąd. Niepodobna, aby rzeczy tak daleko zaszły jak nam opowiadano. Uspokoiłem hrabinę, przyrzekłem wywiedzieć się o prawdzie i prosiłem, aby przed hrabianką o niczem nie wspominała.

Zakonnik powtórzył zajście w mniej więcej niedokładnych zarysach, i zapytał, czyli treść jego zgadzała się z rzeczywistością?

— Mniejsza o szczegóły!—odparł Piotr, którego gniew zażegły znowu wspomnienia dobitne przeklętej chwili; wiesz, że nie byłem przy nich obecny. Nieszczęście chciało, żem się nie stawił na umówioną godzinę. Moja wina! Ja, złego jedyną jestem przyczyną.

Kapelan oblekł twarz w wyraz ciężkiego frasunku. Serdeczny przyjaciel obu braci nie mógł z innem obliczem do żadnego z nich przystępować po zaufanie.

— Nieszczęsny, niepotrzebny wypadek! — rzekł duchowny — ale co czynić? Zniewagą odpowiadać na zniewagę?.. to sprawa ulicznych pachołków. Rozumiem przeto, że pan Kazimierz, człowiek wzniosłego umysłu, szlachetnego serca, głęboko moralnych i chrześcijańskich zasad, pogardą zapomnienia pokryje obelgę, że zamiast schylać się po nią w bagnisko światowego zepsucia, wygładzi ją z zacnej pamięci, że napastnikowi niby opętanemu wściekłością, miłosiernie przebaczy.

— Bóg z tobę księże! — zawołał Piotr — prawisz jak człowiek, który albo prawdy nie widzi, albo dotknąć jej nie chce. Że zapomni!... że przebaczy!... ależ tego zapomnienia, tego przebaczenia, świat do końca życia nie zapomniałby mu, nie przebaczył.

— Powiedzianem jednak jest: — wtrącił nieśmiało kapelan — „będziesz miłował nieprzyjacioły twoje. Skoro cię uderzą w jeden policzek ..“

— Nadstawisz drugi!—przerwał Poraj z szyderstwem. Każda rzecz ma swój czas i swoje względy. Prawdziwą wartością człowieka, wartością, którą świat słusznie najwyżej ceni, jest gotowość do poświęcenia się za własne zasady, za szczęście drugich, za dobro narodu. Kto dla siebie nie zdolny piersi nadstawić, ten dla drugich nic nie uczyni. Przecież za najwyższą doskonałość polecono nam kochać bliźnich jako siebie samych—nie więcej. Przecież ukazano nam wyższe cele, dla których grzechem dbać o ciało, mieć na jedynym względzie materyę. Wzgarda publiczna słusznie potępia tych najniższego rodzaju samolubów. Mów księże — powtarzam — czy pod sutanną twoją krew tak dalece ci wystygła, że gdybyś nie był duchownym, przeniósłbyś długie życie w ohydzie nad chwilową grę pojedynku?

— Nad pojedynek, panie Piotrze?... Wszelki duch Pana Boga chwali! Pan Kazimierz miałżeby strzelać się z hrabią Wilczkiem? Za marną obelgę, wyrządzoną po pijanemu, w szaleństwie, chciałżeby odpłacać zabójstwem, lub sam się na śmierć wystawiać? Boże odwróć od nas ten cios!... Ale masz pan słuszność, ja biedny ksiądz nie znam się na rzeczach światowych. Uczyłem się mszy i brewiarza; w stosunkach ludzkich czytać nie umiem. Jako kapłan jednak, jako przyjaciel, gorzko boleję nad poniewierką praw bożych dla światowych wymóg. Ha, gdybym mógł własną krwią okupić spokojność drogich mi osób! Nieszczęście wisi nad nami, panie Piotrze. Hrabia Wilczek uchodzi w kraju za najcelniejszego strzelca. Własnym uszom nie wierzę! Pojedynek!.... gdzie i kiedy?

Poraj roześmiał się gorączkowym, nerwowym śmiechem; ujął za dłonie strwożonego przyjaciela i rzekł:

— Uspokój się księże; za niczyją duszę nie będziesz potrzebował odmawiać pacierza. Jeżeli dla twoich przyjaciół życie uważasz za najdroższy skarb, zaręczam ci, że brat mój na włos nie zubożeje.

— Jakto?... nie rozumiem; czy nastąpiły przeprosiny.

— Wilczek nie ma zwyczaju przepraszać, i słusznie czyni.

— Cóż więc?

— Możecie z Kazimierzem podać sobie ręce. Oba zarówno nienawidzicie pojedynku; ty jako zwiastun kościelnej pokory, on jak zwaryowany na nieszczęsne, błędne jakieś przywidzenia. Tobie księże, obojętnemi ludzka cześć, osobista godność, nieskazitelność hono-

ru; byleś był pewien zbawienia dla siebie i dla blizkich twemu sercu, nie dbasz o żywot haniebnie zmarnowany przed światem. Mnie, oprócz wieczności, chodzi jeszcze o teraźniejszy byt, o byt przeprowadzony z pożytkiem dla narodu, z zadowoleniem dla siebie, z zaszczytem dla rodziny, z wziętością u dobrych, dla złych postrachem. Sen, na którego urzeczywistnienie tyle lat pracowałem, pękł mi dziś w jednej chwili. Piotr Poraj niema już brata; ma tylko imiennika — na wstyd swój, na nieszczęście!

— Pan Kazimierz?...

— Nie chce skończyć zajścia pojedynkiem. Na klęczkach go błagałem, zaklinałem w imię wszystkiego co miał lub ma najdroższem na ziemi; wystawiałem zgubne następstwa bezkarnego przemilczenia zniewagi, pokazywałem jak na dłoni, zniszczoną przyszłość—wszystko daremnie! Na pozór, zda się, pełne zemsty mieć serce; w głębi kryje, niepojętą, niewytłumaczoną obojętność.

— Szczególna zagadka! – przerwal Kapelan smutnie potrząsając głową. Jakież więc jego zamiary?

— Bóg sam je zna, jeżeli jest co znać; ja, mózgu sobie nad nimi nie suszę. Niechce wyzwać Wilczka i w łeb mu strzelić—dość mi na tem. Pytasz o jego zamiary?... On sam może o nich nie wie. Jedynym zamiarem jest uniknąć pojedynku. Na skutki nie zważa, niedba; przedewszystkiem idzie mu o teraźniejszość. Wilczek tym razem wiedział, przeczuwał kogo krzywdził. Niech go piekło pochłonie! Jeżeli chodziło mu o zadarcie z Porajem, czemuż ku starszemu się nie obrócił. — Trafny strzelec—tem lepiej! Kula w piersiach, przysięgam ci księże, mniejby mnie skaleczyła, niż cios, jaki dziś, pośrednio, przez drugiego we mnie uderzył.

Piotr upadł w krzesło, głowę wsparł na dłoniach, wzrok nieruchomy utkwił przed siebie, domawiał w myśli przekleństw i żalów, których przed obcym, choć sobie życzliwym, w całej potędze uczucia nie wypadało mu objawiać.

Ksiądz niczego więcej nie potrzebował. Przychodził dostać języka o czasie i o warunkach powszechnie spodziewanej bójki; chwytał i wynosił z sobą niespodzianą wieść o nierycerskiem postanowieniu Kazimierza.

Należało teraz dziwną nowinę, nieocenioną dla ciekawców, otrzymaną z pierwszej ręki, ciepłą jeszcze zanieść komu przypadała z prawa.

Wyszedłszy z gospody, sługa Zakonu skręcił w bok pierwszą ulicą. dobył pugilaresu, podbiegł ku pierwszej latarni, i przy mdłym jej blasku szybko ołówkiem kilka słów nakreślił.

W chwilę potem, dzięki pospiesznym krokom znalazł się u drzwi kollegium OO. Jezuitów.

Odźwierny ocknął się na szczególny sposób stukania, właściwy braciom Zgromadzonym w Jezusie, otworzył kratowane nad bramą okienko i wyjrzał na ulicę.

— Wręczyć Ojcu Prowincyałowi i to natychmiast!—rzekł Tapczyc, podając mu papier, poczem zwrócił się ku domowi i przepadł w nocnych ciemnościach.

Ojciec Zefiryn, przełożony Lwowskiego kollegium, był między bracią jednym z pierwszych dostojników. Rozkazywał na polskie i ruskie dzierżawy; od najwyższej władzy w Rzymie, przegradzał go tylko jeden pośrednik w stolicy Apostolskiego Cesarstwa w Wiedniu.

Wrzekomo pokorniejszy od ostatniego z braci, Lwowski personat samowładnie kierował wielu dziełami, i rozstrzygał mnogie ziemskie sprawy często z zadziwieniem ogółu, nigdy atoli w sposób dający komukolwiek poznać w obrocie wypadku przeważną rękę zakonu.

W celi jego, lampa gasła nieraz z pierwszymi dopiero promieniami jutrzenki; zdarzało się, że bracia szli już do chóru, podczas gdy Prowincyał rzucał się na łoże, zmęczony całonocnem czytaniem i odpisywaniem listów, zgłębianiem różnych aktów, sprawozdań, dokumentów, doniesień, próśb o radę, ofiar z usługą lub zwierzchnych rozkazów.

Czynności te dziennego światła nie znosiły; w dzień, duchowny pasterz, pracował żywem słowem.

Tej nocy, ksiądz Zefiryn wcześniej niż zwykle zabierał się do spoczynku, gdy wtem, wręczono mu świstek od brata Tapczyca Przetarł wzrok, założył napowrót okulary; w mgnieniu oka dopatrzył się wątku lakonic z nego doniesienia.

Kapelan donosił mu, że Kazimierz Poraj dla przyczyn przez własnego brata niedocieczonych, zajścia z Wilczkiem wcale nie miał zamiaru zakończyć pojedynkiem. Ojciec Prowincyał wyjął z szafy w murze ukrytej zwój papierów osobno związanych, i dotyczących zapewne tego rodzaju spraw i osób, jakie w tej chwili miał wziąć na uwagę.

Papiery te znacznie powiększyły się od czasu spłacenia Sokolnikowych długów. Zakon powrócił szacunek magnatowi, skoro tylko tenże odzyskał dawną świetność, i stanął znowu na czele znakomitego majątku.

Pośrednictwo Piotra w ocaleniu dygnitarza od zaguby, oddawna wiadomem było w kollegium OO. Jezuitów. Zaczem, na braci Porajów zwrócono także szczególną baczność. Starszy, majątkiem i zabiegłością z każdym dniem nabierał większego wpływu; młodszy — wedle świadomego zdania, miał również z czego nabyć wziętości, słowem, oba bracia rozrządzali znacznym zapasem moralnych i materyalnych sił. Gdziekolwiek była siła, tam Zakon musiał wzrok uczepiać, każdą bowiem siłę, mogła zręczność ku pewnym celom upożytecznić.

Od kilku atoli tygodni, osoba Kazimierza Poraja dla innych jeszcze względów zaprzątała troskliwość Zgromadzenia.

Przełożony z Wiednia kilkakrotnie pisał do Ojca Zefiryna, polecając jego opiece szambelana Fürstemberga. Wiedziano już w stolicy, że młody panicz zalecał się do polskiej hrabianki, której niedostateczną liczbę przodków wynagradzały, od biedy, wdzięki, mianowicie zaś suty posag. Szambelan wreszcie jako najmłodszy z rodziny, a tem semem bez majątku, w małżeńskich związkach prędzej mógł zmrużyć oczy na dotkliwe braki pargaminowej pleśni w rodzinie przyszłej towarzyszki swojego żywota. Krótko mówiąc, w Wiedniu silnie tego związku żądano; Ojciec Zefiryn odebrał rozkaz, doprowadzenia go wszelkimi sposobami do skutku.

Z drugiej strony, gorliwość lwowskiego Zgromadzenia, w tym razie, bynajmniej nie potrzebowała podniety z Wiednia. Korzyści małżeństwa szambelana z hrabianką zbyt były wyraźne. Sokolnik mógł trafić pośród rodaków na zięcia, który gwoli niepodległej, burzliwej nawet naturze, byłby może więcej szkody, niż pożytku przyniósł usiłowaniom Zakonu.

W skutek powyższych względów, spółzalotnicy szambelana stawali się wrogami Zakonu. Na nieszczęście rzeczy wzięły tak pospieszny obrót, że zanim opatrzono się w kollegium, już powszechna wieść nie wątpiła o małżeństwie młodszego Poraja z hrabianką.

Ojciec Prowincyał niepomyślną pogłoskę czemprędzej doniósł do Wiednia.

Odpowiedziano mu, że o małżeństwie wtedy tylko należy donosić, gdy młoda para odeszła już od ołtarza.

Nauka była gorzką; ksiądz Zefiryn zgryzł ją nie bez wstrętu, napróżno jednak myśl natężał, sposobu zadość uczynienia rozkazom władzy' nie znajdował.

Sam Sokolnik przyspieszał stanowczą chwilę; ślub wkrótce miał nastąpić po zaręczynach, przeklęty związek wywijał się jak z płatka; o żaden podstęp, o żadną trudność, o żaden niespodziany wypadek, niepodobna było się zahaczyć. Małżeństwo hrabianki, Zakon z żalem musiał uważać za sprawę ostatecznie straconą, i zapisać pod rubryką strat.

Przygoda Kazimierza w hotelu, doniesienia Tapczyca, podnosiły pierwszą chmurę na widnokręgu nienawistnego Jezuitom małżeństwa.

Ha, gdyby można było chmurkę tę rozdąć w nawałnicę, najeżyć gromem, potrzaskać związek, gdyby pomimo trudności i wbrew rozpacznym odpowiedziom Wiedniowi, udało się mistrzowskim obrotem wyższe życzenia wypełnić!...

Ojciec Zefiryn wyciągnął ręce, uśmiechnął się do tej myśli jako dziecię do snu różanego. Utkwił wzrok w jeden punkt, obiegał duchem potrzebne mu do działania postacie, badał kczemu która z nich zdolna, dokąd można ją doprowadzić, na jaki ton da się nastroić...

Nazajutrz zrana przełożony spiesznym krokiem ruszył do Sokolnika.

Wczesne te odwiedziny nie miały w sobie nic szczególnego. Ludzie wyżyci w świecie oddawna wzwyczaili się w ślad każdego, ważnego dla nich wypadku, spostrzegać na progu jednego z Ojców lub z świeckich szeregowców kohorty Lojoli.

Sokolnik tem szczerzej gościa powitał, że pomoc przebiegłego umysłu i zręczna rada, w tej chwili wcale nie były mu bezużytecznemi.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* **MAGAZYN „METROPOL"** Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo *Jerozolimska 72* 1004—50-6

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Skład fabryczny: Wierzbowa 3.



FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Ślusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN I ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—24—14

Gabinet-dentystyczny.

ze specjalną pracownią do wstawiania

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

od **1** do **10** rub. za sztukę

818-52-42 **przyjęcie od 9 do 6:**

Chmielna N-r 16. m. 4.

„PRIMUS"

Kuchenki naftowo - gazowe palące się ***bez knota,*** nie wydzielając odoru i kopcia.

Sprzedaż u

Ed. Dusoge

Nowy Świat 5.

Cenniki gratis i franco. 945—25—20

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe sprężynowe,** gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-21

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz.

Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.

DENTYSTA CHWAT

Królewska 29.

Specjalność: Leczenie i plombowanie zębów — **Zęby sztuczne** od 9-ej do 11-ej rano wyjmowanie chorych zębów pod **Chloroformem** w obecności lekarza. 937 25 20

Nakład J. Błaszkowskiego

Książka do Rachunków dla Kobiet,

w gospodarstwie domowem za najpraktyczniejszą uznana, dająca obraz wydatków codziennych, miesięcznych i rocznych, na każdy przedmiot, a tak wygodna, że dosyć jest wpisywać liczbę w gotowe rubryki.

Jest do nabycia w Księgarni

M. ARCTA

Nowy-Świat róg Wareckiej,

i we wszystkich innych księgarniach.

1037-3-3 **Cena kop. 60.**

Przygotowanie i sprzedaż dozwolona na ogólnych prawach handlu Warszawską Radą Lekarską za № 2022.

„DENTOL"

Proszek do zębów

wynalazku

W. Tomczyńskiego

Denthol nie ściera emalji, nadając biały kolor zębom, zapobiega próchnieniu, oraz dezynfekuje jamę ustną. 1036-12-3

Główny Skład

Warszawa, ulica Leszno Nr. 28.

Żądać w aptekach i w Składach aptecznych.

Klementyna K. b. krojczyni magazynu W-ej D. Kurdelskiej, wykończa wszelką krawiecczyznę damską starannie i niedrogo. 1001-12-10

Ogrodowa 19 m. 14

MAGAZYN MEBLI **A. JÓZEFOWICZA** *Nowy-Świat 28* *Filia: Niecała 14* Życzącym Na **RATY.**

941—13—11

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

b. krojczyni firmy *B. Herse.*

JADWIGI ESMAN,

Krakowskie-Przedmieście, Hotel Saski 116, 1-e piętro.

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach w Paryżu jak: **Rouff, Felix i Doucet,** następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincję wykonywa się podług przysłanej miary. 1010-12-4

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICHA 809-24-16

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.**



Dozwolone przez Władzę Lekarską

na ogólnych zasadach handlu

Délice (Delis)



Wynalazek Towarzystwa Przemysłowego przetworów Chemicznych w Paryżu Compagnie Industrielle de produits chimique á Paris). Zbiór roślin Alpejskich, służących do domowego wyrabiania francuzkich likierów żółtego i zielonego **„Chartreuse"** et **„Benedictine"** pod względem smaku, zapachu i koloru w niczem nie ustępujących likierom wyrabianym we Francyi. Butelka likieru z roślin **Delice** wynosi od 75 do 90 kop., gdy tymczasem butelka fabrycznego likieru francuzkiego kosztuje od rs. 5 do 7. Cena jednego pudełka „Délice" bez kosztów przesyłki kop. 50, przy zamówieniach nie mniej niż 10 pudełek koszta przesyłki się nie liczą i zamówienia wysyłają się za zaliczeniem. Sposób użycia znajduje się przy każdem pudełku. Miejsce sprzedaży w Warszawie przy ul. S-to Jerskiej nr. 28 u Ch. Kamienomostskiego, do którego zechcą się zgłosić osoby, którebу pragnęły mieć wyłączną sprzedaż w pewnych rajonach. Można również dostać „Délice" we wszystkich znaczniejszych zakładach aptekarskich i gastronomicznych. 900—18—18

Egzystująca od 1893 r.

PRACOWNIA OKRYĆ DAMSKICH

i wierzchów do futer 1024—10—4

Michała Kmita

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 69.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych i powierzonych materyałów i wykonywa takowe podług ostatnich żurnali **modnie, dobrze, niedrogo i na czas ściśle oznaczony.**



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 864—50—34

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

(CZYTELNIA)

w czterech językach, przy Księgarni i Składzie Nut **Alfreda Straucha i S-ki Niecała 8.** Poleca wielki wybór książek. Ostatnie nowości na składzie. Abonament 30 kop. miesięcznie. Zastaw za 3 książki 1 rubla. 974—12—8

NOWY ZARZĄD

CZYTELNIA DLA KOBIET

Warecka 9.

Stale zaopatruje z nowości wszystkie działy. Bogaty dobór dzieł poważnych oraz klasycznych w 5 językach. Dla abonentek bez dopłaty 18 czasopism w 4 językach. Abonament miesięcznie **40** kop. 817—32—23

Wysyłka na prowincyę.

Najtaniej! poleca

Na Gwiazdkę!

A. ORACZEWSKI, Jubiler
Nowy Świat 29 (róg Chmielnej)

Pierścionki	Szatlenki
Broszki	Kubki 1030-4-4
Kolczyki	Papierośnice
Bransoletki	Filiżanki i t. p.
Szpilki	oraz **Zegarki**
Spinki	Genewskie
Breloki	z pierwszorzędnych
Łańcuszki	fabryk.

Wielki wybór.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres firmy.

Peleryny od rs. **3.—Płaszcze** od rs. **6** nieprzemakalne.—**Kalosze.—Wanny** (toby) i **Bidety** gumowe.—**Opaski** ochronne.—**Poduszeczki** hygieniczne. — **Kurtki** na futrze. — **Serdaki** męzkie, damskie i dziecinne.—**Buty** filcowe do polowania, konnej jazdy, podróży i dla chorych.—**Pantofle** od 50 kop. **Kufry, Walizy, Torby i Nessesery.—Pudła i pudełka** do kapeluszy i sukien w wielkim wyborze *polecają*

J. ROKICKI i S-ka

WARSZAWA 979-15-15

Nowy-Świat 53 i Wierzbowa 8.

ZAKŁAD GALWANICZNY

JANA ZABOKLICKIEGO

b. Galwanizera firmy „Iflanda i p. Filipskiego"

Senatorska № 28-30,

(dom Hr. Zamojskiego)

Przyjmuje złocenie, srebrzenie, niklowanie i oksydowanie wszelkich metali.

894—25—24

MAGAZYN MEBLI

Bracka Nr. 25.

oraz

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Leszno Nr. 24.

ANTONIEGO STRÓMIŁO

przyjmują zamówienia na całkowite urządzenie Apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 1026-52-4

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.

i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 951-25-10

Ceny niskie.

Maurycy Lepersohn

Dzika 16 m. 16.

Wykwalifikowany za granicą, poleca wykonane akuratnie podług najświeższych fasonów

Okrycia Damskie i Wierzchy do futer.

Tak z własnych jak powierzonych materyałów 1003-12-9

SPECYALNY SKŁAD

Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—26—19

TOWARY NORYMBERSKIE

Antonina Plichta

Ś-to Krzyzka № 8.

CENY NAJNIŻSZE.

Dla Pań malujących

Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład

T. CZARNOCKIEGO

101, Marszałkowska 101,

w WARSZAWIE. 812-50-40

Była Nauczycielka

przyjmuje na stancyę kształcące się panienki w różnych zakładach naukowych. 923-13-16

Fortepian na miejscu. Cena nizka

Złota 36—33.

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—52—21

„GABRYELA"

Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,

Pracownia sukien

I NAUKA KROJU

oraz NAUKA STROJOW.

Chmielna N-r 19, mieszkania 10.

814—25—23

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

w Warszawie, Senatorska № 10

poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-10

Nowo-otworzony

MAGAZYN MÓD

KAZIMIERY

ulica Świętokrzyzka Nr 32,

828—26—22 w Warszawie.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Bronisławy Müller

(Bednarskiej)

przeniesiona została z ul. Aleksandrya

na Swiętokrzyską N-r. 17

973—25—9

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.** Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **do autora,** otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości rs. **1** kop. **20.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs Niższy wyszedł z druku w 14 zeszytach, Kurs Wyższy zaś wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop. 13.) Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności** i **Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 920-11-11



MAGAZYN

obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego

i kaloszy

K. CHMURKOWSKI

ul. Mazowiecka N-r 6 w Warszawie.

PP. Studentom i Pensyonarkom ustępuje 5% rabatu.

942—25—11

Wincenty Węgierski

Freta Nr. 13

Długoletni współpracownik firmy

854-26-19 **B. HERSE**

otworzył pracownię

Sukien i Okryć damskich

Złoto, Srebro i Brylanty

kupuję, wykupuję z lombardów (większych) i **płacę najlepiej,** 994-12-6

Biżuteryę, Wyprawy srebrne nowe i odnawiane sprzedaję najtaniej, bo w mieszkaniu.

59, Nowy Swiat 59 m. 5

HENRYK JUWILER.

ZAKŁAD SZCZOTKARSKI

Józefa Wasilewskiego,

Egzystujący od r. 1889 w okolicy placu Ś-go Aleksandra — znacznie powiększyłem i przeniosłem do nowo-otworzonego Sklepu

przy ul. Mokotowskiej № 55.

Daje wyroby trwałe.

Ceny przystępne.

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA

ulepszonego systemu SINGERA

na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.

Józef RABINOWICZ

Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—22

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.

W. BŁAŻEJEWSKIEGO.

Widok 24 w Warszawie. 933-50-21

przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

Zupełna wyprzedaż wyrobów najzylbrowych (na białym metalu) po cenach fabrycznych z powodu zwinięcia tego działu.

Bracia P. i J. Łopatinowie

1040-3-2 Warszawa, Rymarska 14, I-e piętro

Telefonu № 1156.

Składy otwarte od godz. 9 do 7-ej wiecz.

Wielki wybór tulskich samowarów

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Bracia P. i J. Łopatinowie

1039-3-2 Warszawa, Rymarska 14. I-e piętro

Telefonu № 1156.

Składy otwarte od godz. 9 do 7-ej wieczorem.



MAGAZYN

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

W. Garnuszewskiej

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 5.

911-25-13

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 kop. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

SKŁAD MEBLI

Majstrów Stolarskich

A. KLIPPEL i S-ka

ulica Erywańska № 9. 987—25—6

Jòel Herzenberg

Warszawa, Tłomackie № 1.

SKŁAD TOWARÓW JEDWABNYCH i MANUFAKTURNYCH

oraz 995-12-10

wszelkich Podszewek dla Konfekcyi Mężkiej i Damskiej

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. KRUSZYŃSKI i L. MICIŃSKI. 1028-52-3

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. po cenach nizkich.

GAMASTON

Wiara ✽

Nadzieja ✽

Miłość ✽

Nowelle, z illustracyami

A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.

Rs. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi

„Tygodnika Mód i Powieści."